

PIOTR WEISER
Lublin

MILCZENIE BOGA W DOŚWIADCZENIACH ŻYDOWSKICH OFIAR ZAGŁADY KU ŹRÓDŁOM TRADYCJI ZWĄTPIENIA

Gdzie jest Ten, co te tłumy na rzezie wyprawia
Czy dzieli ich odwagę, czy sam pierś nadstawia?

A. Mickiewicz

Poczucie milczenia Boga nie należy do wyjątkowych czy nowych doświadczeń. Miał je już psalmista, gdy pozbawiony wyraźnej pomocy w potrzebie, odważył się zawołać: „O Boże, nie trwaj w milczeniu! Nie milcz i nie spoczywaj, Boże!” (Ps 83, 2-3)

Zagrożenie nie było wyolbrzymione. Wrogowie Narodu powstali i kolejny raz knuli spisek. Z zapalem zmierzali do jego zaturat, aby nigdy nie wspomniano imienia Izraela. Niebezpieczeństwa tylko częściowo uzasadniały obawy. Dopiero wstrzemięźliwość Boga stworzyła im wystarczający powód. Wrogowie spiskują, a On nie przeciwstawia swojego Słowa. Milczy, choć tym samym pozbawia nadziei, sprowadza śmierć, pozostawia w rozpacz bez pocieszenia.

Chwila, gdy Bóg przemówił, rozpoczęła Jego przyjaźń z człowiekiem. Słowo zapewniało istnienie i szczęście. Pouczało, przestrzegało, odwracało przeciwieństwa. Pewną klęskę zamieniało w zwycięstwo. Niezliczone ludzkie przeżycia wyrażały jego życiową konieczność: „Pomnij [Boże] na Słowo swoje dla Twojego sługi. Przez nie dałeś nadzieję. W moim uczynku to pociechą dla mnie, że Twoja mowa obdarza życiem” (Ps 119, 49-50).

Dlatego milczenie Boga słusznie niepokoi. Niełatwo pogodzić je z obietnicą złożoną Narodowi w starożytności. Bóg Przymierza dał się poznać jako żydowski protagonista. Nie wydawał wrogom. Nie pozostawiał w niebezpieczeństwach. Nie skazywał na klęskę. Przeciwnie – pomagał i chronił. Jeżeli milczał – to dla dobra człowieka. Jego bierność była pozorna. Naprawdę

stanowiła jakąś niezrozumiałą formę opieki. Wymagała cierpliwości, bo ostatecznie miała przynieść powodzenie i dostatek. Wytłumaczenie takie rozwiewało obawy. Pozwalało zachować nadzieję. Ratowało wizerunek dobrego JHWH. Motywowała je wiara w Boga Abrahama, Izaaka, Jakuba. Ale jej siła nie była bezwzględna. Wkrótce nie wytrzymała naporu niepojętego cierpienia.

W połowie XX wieku obraz milczącego Boga przyciemniał. Towarzyszył Mu zgiełk gett, aryjskich ulic i obozów śmierci. Obok niespożytej ufności, przez wielu Żydów zabieranej w ostatnią drogę, powstawała mroczna tradycja wątplenia. Ponura myśl, że Bóg milczał przeciw Żydom.

I. DOŚWIADCZENIA CISZY

Pytania o milczącego Boga podążają w ślad za doświadczeniami Zagłady¹. To one stanowią prawdziwe źródła rozpacz, wątpliwości, niewiary, oskarżeń i przekleństw. Nie zostały wymyślane ani wyspekulowane. Nie przejęto ich z filozoficznych traktatów czy Biblii. Przeciwnie – ukształtowały je i utrwaliły intymne, indywidualne przeżycia czasu ludobójstwa.

Doświadczenia Zagłady działały się pomiędzy uśmiercaniem a umieraniem. Nie zawsze kończyły się śmiercią, ale to ona określała wysiłki oprawców i doznania ofiar². Dwumian: zabić oraz nie dać się zabić stanowił istotną

¹ Doświadczenie stanowi jeden z najtrudniej poznawalnych elementów rzeczywistości. A w ludzkim języku jest jednym z najtrudniej wyjaśnialnych (H.-G. Gadamer). Tutaj „chodzi o ten [jego] sens, który mamy na myśli określając kogoś jako człowieka doświadczonego, a zwłaszcza doświadczonego przez los [...]. Wprawdzie określenie takie jak doświadczony przez los (przez życie, a nawet przez Boga) ma sens potoczny [...], to nie jest przypadkiem, że ciąg znaczeń tego terminu tak właśnie się układa. Potoczny nie oznacza w tym przypadku powierzchowny” I dalej: „Przeciwnie, ten właśnie sens doświadczenia zdaje się trafnie oddawać głębię, dramatyzm spotkania człowieka z Bogiem, czego nie może pomieścić doświadczenie pojęte czysto teoriopoznawczo” (A. S z o s t e k, *Doświadczenie człowieka otwarte na doświadczenie Boga*, mps w posiadaniu autora).

² Śmierć jest pierwszym kryterium (postulowanej lub rzeczywistej) wyjątkowości Zagłady. Była jedyna ze względu na zakres zrealizowanego ludobójstwa (jedna trzecia Żydów została zabita), zakres planowanego ludobójstwa (mieli zginąć wszyscy), jego przyczyny (Żydzi byli, oprawcy nienawidzili), motywy (idealistyczny pangermanizm), wreszcie sposób realizacji (odczłowieczenie). Zob. E. L. F a c k e n h e i m, *To Mend the World: Foundation of the Future Jewish Thought*, New York 1982.

O tym ostatnim przejawie żydowskiej śmierci jako jeden z pierwszych tuż po wojnie mówił Julian Przyboś: „Nie liczba ofiar, nie to, że tyle milionów Żydów zginęło niewinnie [...], nie sam fakt fizycznego unicestwienia – śmierć męczeńska była nieraz w dziejach ludzkości udziałem tysięcy. Nie wyważenie ostatniej zasady człowieczeństwa, zburzenie do fundamentów nie

treść Zagłady. „Przeżycie to było w owych czasach wielkie słowo. Bo czy może być coś potężniejszego w tak strasznej niewoli jak [...] wolność, a w okresie krwawych pokosów śmierci jak przetrwanie”³ W rozdarciu tym Żydzi rozpaczliwie poszukiwali jakiejś trwałej Obecności. Tymczasem wdzierało się ono w ich egzystencję w postaci morderczych sytuacji i wydarzeń. Pojawiało się w osobach ludzi przynoszących i skazanych na śmierć. Stopniowo narzucało obraz wynaturzonego świata, zdeprawowanego człowieka, w końcu milczącego Boga. I ostatecznie to On był adresatem żydowskich pytań. W Nim poszukiwali wyjaśnienia tego, co dzieje się niezrozumiale. Od Niego oczekiwali wolności lub choćby ukojenia. W Niego wątpili i Jemu nie ufali. Jego usprawiedliwiali, oskarżali i przeklinali.

Dostęp do żydowskich doświadczeń Zagłady jest poważnie ograniczony. Dotyczy jedynie ich zewnętrznych przejawów. Dla metod historii, teologii, psychologii pozostają niedostępne. Wysilek woli ludzkiej, odczuwającej potrzebę współczucia, otwiera je szerzej niż zdolności rozumu, ale nawet on nie pozwala w pełni poznać.

Wielu Żydów, doświadczonych dramatem ludobójstwa, pisanie uznało za jakiś wewnętrzny nakaz. Pomimo prób opisy natrafiały na przeszkodę ubóstwa języka. Nie był on w stanie odtworzyć ani umierania, ani samotności, ani bezsilności, ani rozpacz. Bo doświadczenie może być jedynie przeżyte, nie opowiedziane⁴

Początki skrypturyzacji doświadczeń Zagłady sięgają jej czasu. Wówczas już powstawały pierwsze zapiski. Notatki sporządzano w warunkach śmiertelnego zagrożenia. Bywały fragmentaryczne i nieusystematyzowane. Nierzadko urwana informacja była równoznaczna z końcem życia jej autora. Śmierć taka

tylko etyki, rozumu, prawa. Ale zamach na ostateczną resztę człowieczeństwa, na to, że człowiek nie miał nawet swojej śmierci, śmiercią męczeńską coś znaczył, w imię czegoś umierał. Hitlerowcy śmierci mordowanych Żydów chcieli odjąć nawet znaczenie, nawet miano śmierci” (przemówienie w trzecią rocznicę likwidacji getta krakowskiego, 13 marca 1945 r., cyt. za: I. M a c i e j e w s k a (red.), *Zagłada i męczeństwo Żydów w zapisach literatury polskiej*, Warszawa 1988, s. 38).

³ T. P a n k i e w i c z, *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 1995, s. 238.

⁴ Doświadczenia Zagłady powstały z indywidualnych historii żydowskich przeżyć. Żaden Żyd nie umierał tak samo. Rozpacz, wątp, odczuwał niemoc i opuszczenie we właściwy sobie sposób. Dlatego nie istnieje jakieś ogólne doświadczenie Zagłady. Podobnie nie ma jednego zwątpienia. Jedne i drugie są rozmaite i niejednoznaczne. Pod wpływem przeżyć, lub wbrew nim, zmieniały swój kształt i wyraz. Niejednoznaczność dotyczy także obrazu Boga. Żydowskie doświadczenia nie tworzą Jego jednolitego wizerunku. Są raczej fragmentaryczną mozaiką.

wydawała się naturalnym epilogiem dziennika, pamiętnika czy kroniki⁵ Pisma Żydów dzieliły ich los. Stanowiły niedoskonałe odbicie drogi na śmierć⁶

Żydowska memuarystyka czasów Zagłady wyjątkowo tylko wykraczała poza ramy doświadczenia. Próby zdjęcia z nich piętna śmierci nawet nie usiłowała podjąć. Podobnie jak żywoty autorów, ich opisy naznaczała groza uśmiercania i umierania. Śmierć wpisywała się w samą istotę literatury dokumentu osobistego (R. Zimmand):

Cóż wołał naród swoim oprawcom i swoim współplemieńcom i swoim dalekim, niestety zbyt dalekim przyjaciółom? Jak pragnął ukształtować w tym tańcu śmierci swoje życie i swoją duszę? O czym marzył przed zagładą? I czy wiedział, że musi zginąć? I czy umarł w dumnej postawie, czy w pokorze i rozpacz? O, jakże żałuję, że nie posiadam płomiennego pióra, by opisać ostatnie chwile narodu i w pieśni opowiedzieć o jego bohaterach i o jego tchórzach, o zrozpaczonych i o tych, którzy do ostatniego tchnienia dążyli do najwyższych wartości [...] Ale może to, że [...] piszę krwią serdeczną, zastąpi brak umiejętności pisania. Dlatego snuć będę [...] opowieść o drodze mojego cierpienia, gdyż była ona również drogą cierpienia narodu skazanego na śmierć⁷

Z „tego tańca śmierci” wyłaniała się posępna dychotomia. Doświadczenia ordynarnego hałasu mieszały się z doświadczeniami ciszy. Pobudzeni oprawcy współlistnieli z obumarłym Bogiem. Jego milcząca obecność (nieobecność) stawała się największą niewiadomą Zagłady. Cień na nią rzucały powszednie przeżycia. Zapadała głęboko w świadomość i rozczarowywała. Prowokowała oburzenie, sprzeciw, pogardę, rzadziej respekt. Wreszcie doprowadzała do zwątpienia, że skrywa jakiegokolwiek dobro. Każdy dzień potwierdzał wątpliwości. W ten sposób rodziła się tradycja niepokoju, pesymizmu i rozpacz, tradycja zwątpienia.

Uprawiana w zaciszu bibliotek teologia znajduje dla niej miejsce wśród myśli zdeprawowanych. Uważa ją za bluźnierstwo. W zwątpieniu nie dostrze-

⁵ Tym bardziej posępnie brzmią odredaktorskie noty w rodzaju: „Na tym urywa się dziennik Dawida Rubinowicza”

⁶ Zapewne większość zapisanych wówczas kartek papieru zginęło wraz z ich twórcami. Krystyna Żywulska (Sonia Landau), pracująca w KL Auschwitz przy porządkowaniu rzeczy kobiet przeznaczonych do natychmiastowej likwidacji, wspomina następujący epizod: „Pochyliłam ciężko głowę nad pamiętnikiem młodej Żydówki z getta łódzkiego. Pamiętnik jest świeży [...] Końcowe zdania są pisane przed kilkoma godzinami w zatłoczonym pociągu jadącym do Oświęcimia. Autorka pamiętnika, właśnie teraz, gdy go czytam, pali się w pobliskim krematorium” (*Przeżyłam Oświęcim*, Oświęcim 1996, s. 206).

⁷ L. H i r s z f e l d, *Historia jednego życia*, Warszawa 1989, s. 242-243.

ga prawa człowieka, lecz jego grzech. O niewierze nie należy rozmyślać, ale przed nią przestrzegać. Depozyt wiary został ustalony. Nie mają uzasadnienia jakieś znaczące jego reinterpretacje. Pytania o obecność Boga w świecie i stosunek do człowieka wydają się niestosowne. Nie ma potrzeby podejmowania na nowo raz rozstrzygniętych problemów. Żadne wydarzenie nie upoważnia do nagłych zmian. Poszukiwanie wiedzy o Bogu poza Objawieniem jest ryzykowne. Znajdowanie jej w doświadczeniach – poruszaniem się po omacku. Skazuje na błąd i odstępstwo.

Ale istnieje także inna teologia. Powstaje na klęcząco. Odczuwa współczucie dla ludzkiego doświadczenia. Nie uchyla się od kłopotliwych pytań. Umie zrezygnować z własnego komfortu. Stara się bardziej rozumieć, niż oceniać. Nie waha się przyznać do ograniczeń rozumu i niedoskonałości wiary. W obliczu tajemnicy potrafi zamilknąć. Nie szafuje apriorycznie ustalonymi odpowiedziami. W swojej świadomości nie „zaokrągla” trudnych kwestii (J. Nowosielski). Stroni od potępień. Bezkompromisowo poszukuje prawdy. Nie baczy na utarte opinie i przekonania. Prawda jest jej bliższa niż konwencja.

Jedynie taka teologia zdoła pochylić się nad wspomnieniem żydowskiej Zagłady. Dojrzeć w niej przybitego cierpieniem, rozpaczającego człowieka. Docenić ponure bogactwo jego doświadczeń. Powtórzyć za nim skierowane do Boga pytanie: „Gdzie byłeś?”

II. ŚWIAT W MOCY SZATANA

Rzeczywistość Zagłady przerosła dotychczasowe katastrofy (*shoahim*). W niczym nie przypominała trzęsienia ziemi. Żadna niewola ani pogrom jej nie dorównywały. Dawne konwersje czy wygnania wzbudzały wśród Żydów najwyżej rozrzewnienie. Bo teraz zostali wepchnięci do piekła.

Świat ukazał Narodowi śmiertelnie wrogie oblicze. Doświadczenia, jakie przyniósł, miały prawdziwie infernalny wymiar. Dramat gett i obozów przypominał piekło. Udręczeni ludzie stale przywoływali jego obrazy⁸ Porówna-

⁸ „Śmierć – Żyd – piekło” (J. Korczak). Zbitka ta najkrócej charakteryzowała Zagładę. Odtwarzały ją na swój sposób setki opisów. Młoda Żydówka, na przykład, opisuje wizytację Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża przybyłą do KL Auschwitz. Wśród więźniarek zrodziła się natychmiast nadzieja. Oto teraz świat uświadomi sobie ich los i podejmie skuteczną interwencję. Taka szansa może się już nie powtórzyć: „Oni muszą dowiedzieć się o komorach gazowych, selekcjach, o tym, że biją tu na śmierć, że palą chorych, o całych transportach węgierskich, z których tylko nieliczni wchodzą do obozu. Oni nie mogą wrócić do swojej

nia i skojarzenia nie były tylko retorycznymi stwierdzeniami. Tradycyjne wyobrażenia w przeżyciach i wydarzeniach Zagłady znalazły swoją materializację. Eschatyczne zapowiedzi spełniły się na ziemi. Jeżeli niegdyś uznawano je za fikcję, to teraz okazały się prawdą⁹ Piekielny ogień obracał w popiół żydowski świat. Zacierał ślady jego obecności. Jednocześnie pochłaniał wizerunek przedwojennego Boga. Nie oszczędzał wspomnień Jego dobroci i zapewnień.

Wojna przeciw Żydom (L. Dawidowicz) oraz Bóg poznany w przeszłości pozostawali w jawnej sprzeczności. Ulica Miła, Umschlagplatz, komory gazowe, krematoria, aryjskie schowki skutecznie zaprzeczały istnieniu lub obecności Boga w świecie¹⁰ W tych i podobnych miejscach bez skrępowania zadomowił się Szatan. Teraz on według własnego uznania rządzi światem. Jego triumf był zupełny:

Szpital był ewakuowany do wagonów. Kordon Niemców, zjawisko niebywałe na *Umschlagplatzu*, przypatrywał się temu tragicznemu widowisku. Dzieci szły same do wagonów, częściowo wynoszono je na rękach. Dorosłych chorych transportowano przeważnie na noszach. Było to straszniejsze, bez porównania straszniejsze, aniżeli pochód ludzi zdrowych, prowadzonych na stracenie [...] Ci, którzy to widzieli, a byli wierzący, musieli zwątpić albo dziwić się bardzo drogom obieranym przez wolę boską. Ten makabryczny pochód nasuwał przekonanie, że wszyscy znajdujemy się pod władzą szatana, że on teraz rządzi światem¹¹

Szwajcarii nie wiedząc nic o nas. Nie wolno dopuścić do tego, żeby wrócili z wrażeniem, że tu się żyje i pracuje. Oni muszą dowiedzieć się, że tu jest piekło, że jesteśmy w szponach Szatana, że codziennie mordują tu ludzi” (I. W a j s b o r t, *Był świat*, Warszawa 1996, s. 172).

⁹ Przerazająca jest ta zgodność obrazów piekła zakodowanych w literaturze czy ikonografii ze scenami Zagłady. Przemawia nie tylko do jej ofiar, także do samych morderców. J. Strop, odpowiedzialny za likwidację warszawskiego getta, niedługo po wojnie wspominał jedną z piekielnych sytuacji: „Wysyłam na czoło obsługę miotaczy płomieni. Cały czas karabiny maszynowe grają. Ogień posuwa się naprzód, podpalamy z wiatrem. My – za ogniem, powoli, powoli. Szukamy ruchomych celów. Żydzi skaczą z okien, balkonów, strychów, dachów. Wyborowi strzelcy chwytają na muszkę «spadochroniarzy». Niektórzy Żydzi zrozpaczeni, zrezygnowani. Inni bojowi, zadziorni, złorzeczą nam, wymyślają. Śpiewają polski hymn narodowy, niektórzy psalmy” (K. M o c z a r s k i, *Rozmowy z katem*, Warszawa 1997, s. 219-220).

¹⁰ Zob. przykładowo I. K a c e n e l s o n, *Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie*, Warszawa 1982, Pieśń XII.

¹¹ H. M a k o w e r, *Pamiętnik z getta warszawskiego. Październik 1940 – styczeń 1943*, Wrocław 1987, s. 135.

Plan poniżenia i zabicia Żydów dokonywał się w demonicznych inicjatywach. Pomysły nadane przez Szatana wprawnie podejmowali jego funkcjonariusze. W poczuciu obowiązku, dla sprawnej realizacji, poświęcali swój wysiłek, umiejętności i wiedzę. Najważniejszym przejawem ich zaangażowania była selekcja. Stanowiła samą istotę Zagłady i największe zwyrodnienie w dziejach ludzkości. Nigdy nie wynaleziono okrutniejszej tortury. Nigdy dobitniej nie zaprzeczono obecności Boga. Nigdy skuteczniej nie potwierdzono mocy Szatana.

Rozpoczęło się wydaniem na Żydów wyrokiem. Wybrano ich spośród innych narodów i skazano na wyniszczenie. Odtąd zostali pozbawieni prawa do istnienia. Postanowiono, że umrze każdy. Nie dopuszczano znaczących wyjątków. Wymordować wszystkich jednocześnie było nie sposób. Dopiero dalsze, szczegółowe selekcje pozwalały osiągnąć cel. Program „Ostatecznego Rozwiązania” posuwał się naprzód dzięki systematycznemu doborowi Żydów przeznaczonych do likwidacji. Stopniowo stawał się częstszy i pochłaniał coraz większe ilości osób, aż do ostatniego mieszkańca getta czy obozu. Praca selekcyjowania należała do zwyczajnych obowiązków *Übermenschów*¹² Oprócz tego była ich przywilejem. Pozostawiała także dużo swobody na improwizację.

Tym wejściem wprowadza się właśnie grupy bezradnych, bezsilnych ludzi. Wszyscy mają jakieś papiery, karty pracy, legitymacje. Stojący przy wejściu żandarm rzuca na mnie okiem. „Rechts” to znaczy życie. „Links” to znaczy śmierć. Choć z góry wiadomo, że nie pomogą żadne perswazje, każdy próbuje wykazać swą nieodzowność dla niemieckiej produkcji, dla niemieckiego zwierzchnika i wyżebrać małe słówko „Rechts” Ale żandarm nie słucha. Czasem każe pokazać ręce – wybiera wszystkie małe – „Rechts” Czasem odłącza blondynki – „Links” Rano wyróżnia niskich, wieczorem faworyzuje wysokich. „Links, Links, Links”¹³

Selekcja stanowiła niezwykle spotkanie. Jak niegdyś patriarchowie czy prorocy na drodze swych doświadczeń spotykali samego Boga, tak teraz przeznaczeni na śmierć ich potomkowie z podobną bezpośredniością stykali się z Jego zaprzeczeniem. Twarzą w twarz stawali z uosobionym złem.

Rzeczywistość Zagłady podawała w wątpliwość status Żydów jako przyjaciół Boga. W obliczu panoszącego się zła, myśl o wybraństwie pobrzmiwała

¹² Zob. przykładowo: W a j s b o r t, dz. cyt., s. 162; M a k o w e r, dz. cyt., s. 123.

¹³ M. E d e l m a n, *Getto walczy. Udział Bundu w obronie getta warszawskiego*, [b.m.w.] 1945, s. 35.

ironią. Święte prerogatywy wybranych utraciły rację bytu. Nic już nie znaczył ani dar prorokowania, ani piękny język, ani różne naturalne zdolności, ani zmysł duchowy umożliwiający nadprzyrodzony kontakt z Bogiem (Jehuda Halewi). Znaczenie zyskiwał raczej dobry aryjski wygląd, płynna znajomość polskiego i przewodnicy potrafiący sprawnie omijać niemieckie posterunki. Wspominając swoje wybraństwo Żydzi czuli się zdezorientowani. Wcale nie było wiadomo, kto i dla jakiego celu miał dokonać wyboru. Powszednie przeżycia przekonywały, że Bóg zrezygnował z opieki nad rozproszonym Narodem. Że błogosławieństwo „owocu jego łąna i owocu jego pola, moszczu, przychówku od krów i owiec” ustąpiło bezwzględnemu odrzuceniu. Że Szatan, nie Bóg wybrał Żydów i nie dla zbawienia, ale na zaturę¹⁴ Piekło Zagłady i z tego powodu stało się nowym, apokaliptycznym świadectwem obecności i mocy Złego.

I on, dawniej niedoceniany, bez trudu i najmniejszych protestów, czynił sobie świat poddanym. Żydów, Cyganów, upośledzonych na umyśle, homoseksualistów przeznaczył na swoje ofiary. Niektórym innym, spełniającym kryteria nadludzi, wyznaczał powabny cel i proponował wspólny wysiłek. Pozostałym, za cenę obojętności, zapewniał spokój i nietykalność. Wśród którychś z nich mieszkał Bóg.

¹⁴ Żydom miała towarzyszyć opieka Boga. Jej się spodziewali i w nią wierzyli. Tymczasem doświadczała opętańczej wrogości nazistów. Obietnice Boga pozostawały martwe. Inaczej niż zapowiedzi oprawców. E. Wiesel opisuje wstrząsającą rozmowę dwóch więźniów prowadzoną na oświęcimskiej pryczy: „Nie daj się omamić złudzeniem [wolności]. Hitler dał nam wyraźnie do zrozumienia, że unicestwi wszystkich Żydów [...] – A jakie to ma znaczenie?! [...] Czy Hitler jest naszym prorokiem? – Bardziej wierzę Hitlerowi niż komukolwiek innemu. On jeden dotrzymał obietnic. Wszystkich obietnic złożonych żydowskiemu narodowi” (*Noc*, tł. E. Horodyńska, Oświęcim 1992, s. 85).

Być może rozmowa ta była echem wygłoszonej w Reichstagu, tuż przed wojną, przez Führera, mowy, później nazwanej prorocką: „Dzisiaj raz jeszcze będę prorokiem. Jeśli międzynarodowa finansjera żydowska spoza Europy zdoła jeszcze raz pogrzyżyć narody w wojnie światowej, wówczas jej wynikiem będzie nie bolszewizacja ziemi, a więc zwycięstwo Żydostwa, ale zagłada rasy żydowskiej w Europie” Cyt. za: M. R. M a r r u s, *Holocaust. Historiografia*, tł. A. Tomaszewska, Warszawa 1993, s. 61.

III. PYTANIA ŻYDOWSKIEJ ROZPACZY

Wrzuceni w świat Zagłady Żydzi oczekiwali pomocy. Wznosili modlitwy i prośby¹⁵ Uporczywie poszukiwali wyjaśnień dla niezrozumiałej udręki. Sobie i innym zadawali pytania o jej sens lub koniec. W łańcuchu bezradnych adresatów ostatecznie zwracali się do Boga.

Żydowskie pytania nie były wcale jednoznaczne. Może tylko na początku, gdy ludobójstwo nie zaistniało jeszcze wyraźnie, wojenna pożoga wzbudzała samo zdumienie. Narastająca antyżydowska obsesja wyostrzała ich charakter. Zaczęły wyrażać potrzeby, lęki, oczekiwania, bolesne zawody, a wreszcie krańcowe załamanie i rozpacz. Pod naporem przeżyć coraz częściej stawały się dosadnymi stwierdzeniami. Przemieniały się w gorzkie oceny ludzi nie godzących się na własny los.

Niekiedy Żydzi na dręczące ich problemy poszukiwali odpowiedzi w historii i legendach Izraela¹⁶ Przywoływali szczęśliwie zakończone upadki i klęski. W zażegnanych niebezpieczeństwach dostrzegali ważne precedensy. Szczególnie silnie oddziaływało wspomnienie egipskiej niewoli¹⁷ Pociesza-

¹⁵ Jeden z pamiętnikarzy tak smutno opisał zanoszone w obliczu śmierci modlitwy ludu getta warszawskiego: „Gloria in excelsis Deo. Chwała na wysokościach Panu. Pokój na ziemi ludziom dobrej woli. I znika Plac Grzybowski, Pańska, Twarda, tłum rozgorączkowany i nędzny. Ogarnia nas chłód i nastrój świątyni. Tłum pogrążony w modlitwie” (H i r s z f e l d, dz. cyt., s. 318).

¹⁶ E. Ringelblum, kronikarz warszawskiego getta, z ironią opisuje naiwne oczekiwania „żydowskiej psychiki” Odwoływała się ona między innymi do wspomnienia dziesięciorga plemion zaginionych wśród rozmaitych narodów. Pewnego dnia „czerwoni Żydzi” zamieszkujący w bliżej nieokreślonym miejscu na ziemi mieli przybyć i wyzwolić pozostałych z udręki, albowiem „lud nigdy nie mógł pogodzić się z myślą, że dziesięć spośród dwunastu pokoleń zaginęło i bezustannie łudził się, że jest to tylko sen” (*Kronika getta warszawskiego. Wrzesień 1939 – styczeń 1943*, Warszawa 1988, s. 441).

Prof. Hirszfild przywoływał ludowe opowieści o czarze napełnionej ludzkimi łzami. Stoi ona przed Bogiem. Gdy się wypełni i przeleje, daruje On swojemu Narodowi przewinienia. Powstrzyma zło i śmierć. Wspominając tę legendę Hirszfild nie mógł oprzeć się wrażeniu, że naczynie jest od dawna pełne (H i r s z f e l d, dz. cyt., s. 402).

¹⁷ Młoda dziewczyna, aktywistka warszawskiego getta, w swoim dzienniku pod datą 14 kwietnia 1941 r. chwaliła się udziałem w przedstawieniu młodzieżowego teatryku: „Zaproponowałam, byśmy z okazji Paschy włączyli coś z programu «Agady» [...] Przypadł mi zaszczyt recytowania plag. Przy bardzo rytmicznym akompaniamencie fortepianu ciskałam dziesięć plag, których każdy Żyd w getcie życzy nazistom. Cała publiczność powtarzała za mną te słowa i wraz ze mną wyrażała w duchu pragnienie zniszczenia nowych Egipcjan, tak szybko, jak to tylko możliwe. Ale na razie gniew [!] ciężko doświadcza Jego wybrany naród” (M. B e r g, *Dziennik z getta warszawskiego*, Warszawa 1983, s. 60).

no się nadzieją nowego Mojżesza. Przepowiadano wyjście. Oprawcom życzo-
no dziesięciu plag. Powracano także do obietnicy Mesjasza. Niektórzy w Za-
gładzie widzieli jego bóle porodowe. Przeszłość wydawała się bliska. Równocześnie oddalała się¹⁸

Mesjasz nie przybywał. Nowy Mojżesz okazywał się złudzeniem. Modlitwy trafiały w pustkę. Żydzi byli zdani na własne siły. Nie wystarczały na wiele: dostać się do dobrego szopu, zdobyć numerkę życia, uniknąć selekcji, ukryć się w bezpiecznej piwnicy. Spryt lub splot okoliczności pomagał odwlec wykonanie wyroku, ale niewiele więcej. Możliwości obrony wyczerpywały się szybko. Żydzi z dnia na dzień przestawali upatrywać ratunku we własnych siłach. Bardziej liczyli na litość oprawców, ruch oporu, Sowietów, alianckie samoloty oraz na Boga. Stopniowo, ale szybko stawali się zupełnie bezsilni i przeraźliwie samotni. Wielu zaczynało tracić nadzieję na przeżycie. Nawet godna śmierć okazywała się płonnym oczekiwaniem. Przyjaciele znikali poza horyzont:

Z trudem piszę. Czy spokojnie uda mi się ująć choć fragmentarycznie to wszystko, co w przeciągu tych dni przeżyłem i co przeżywam? Na pewno nie! To przechodzi wszelkie ludzkie siły i rozum ludzki. A czy te słowa trafią do Ciebie, któryś jeszcze pozostał, Wierny Przyjacielu, czy wydobędą je na światło dzienne, bo to dla Ciebie piszę. Nie wiem, czy w ogóle istniejesz, Przyjacielu. Tak jak we wszystko zwątpiłem i w Ciebie. Dlatego teraz, gdy tak wołam do Ciebie, nie dajesz znaku o sobie? Czy doprawdy nie wrócisz? Czy doprawdy i Tyś zdradził? Czy mamy zdać się na własne siły, których nie posiadamy? Może tylko kryjesz się przed wężącym wrogiem, by w odpowiedniej chwili zdławić go? Może Ty nas słyszysz, a nam przybitym męką wydaje się jeno, żeśmy Cię utracili. Czy czuwasz?¹⁹

Przyjaciel nie dawał „znaku o sobie” Niełatwo było pojąć dlaczego. Mógł natychmiast odwrócić przeciwności, obdarzyć chęcią do życia, rozwiązać wszelkie wątpliwości. Ale ani jedno słowo nie padło. Jego uporczywe milczenie oprawcom umożliwiało zbrodnię, Żydów doprowadzało na próg rozpacz.

¹⁸ Ta sama M. Berg zarejestrowała przebieg oficjalnego zakładania getta. Napisała o zakazie opuszczania dzielnicy, budowie okalających ją murów, żydowskich murarzach, niemieckich nadzorcach. I opatrzyła takim komentarzem: „Przypomina to biblijny opis naszej niewoli. Ale gdzie jest Mojżesz, który wyzwoliłby nas z nowej opresji?” (tamże, s. 79).

¹⁹ L. C z a r n o b r o d a, *Archiwum Ringelbluma*, nr 55. Cyt. za: J. M a c i e j e w s k a (red.), *Męczeństwo i zagłada Żydów w zapisach literatury polskiej*, Warszawa 1988, s. 241.

Prawdziwa rozpacz nadeszła, gdy umilkł ostatni ratunek. Kręta ścieżka „Ostatecznego Rozwiązania” setek tysięcy żydowskich kwestii wiodła odtąd wprost do krematoriów. Wypatrywanie interwencji było już zaledwie agonialnym zrywem nadziei. Teraz tylko nagłe, jakieś cudowne wydarzenie, sterowane nieludzkim wysiłkiem, mogło powstrzymać rozszalałe zło. Nic podobnego nie nastąpiło:

Pierwsza część pochodu jest już w krematorium, a długi szereg postaci sunie jeszcze drogą. Wreszcie znika. Na samym końcu idą staruszki. Nie mogą chodzić same, opierają się na ramieniu młodszych. Co chwila przystają, aby zaczerpnąć powietrza. Zniecierpliwieni postowie zamykający pochód kobiet, popychają je kolbami. Ostatnia, w pewnej odległości za innymi, kroczy staruszka, może osiemdziesięcioletnia. Ręce rozłożone, całym ciężarem ciała opiera się na lufie karabinu podpierającego jej plecy. Kroki stawia wolno, z wielkim wysiłkiem odrywając nogi od ziemi. Patrzy ślepyimi już prawie oczu w niebo [...]: Boże, Ty widzisz i milczysz?²⁰

Zgodnie z Objawieniem i tradycją niejeden Żyd zwykł przypisywać Bogu odpowiedzialność za kondycję świata i stan człowieka. Jeżeli ich stworzył, to winien im opiekę. Tym bardziej że to właśnie obiecał w Przymierzu. Nawet znajdująca się gdzieś na peryferiach prawowiernej nauki myśl nie godziła się na rzeczywistość dziejącą się chaotycznie i pozostawioną samą sobie. Z tego powodu żydowskie „dlaczego” nie kierowało się w anonimową pustkę, ale ku Dawcy Sensu. Pobrzmiewało tonem osobistym – „dlaczegoś”²¹ Zagłada złączała się z milczeniem we wspólną całość.

Te związki i przyczyny owiewała tajemnica. Żydzi nie znajdowali żadnego prostego wyjaśnienia. Skazani byli na domysły. Chcieli wierzyć, że ich śmierć nie jest bezsensowna. Jednocześnie nie potrafili wyzbyć się świadomości, że są to jedynie postulaty i nędzne pocieszenia (H. Makower)²² Na-

²⁰ Ż y w u l s k a, dz. cyt., s. 160.

²¹ „My, którzyśmy zostali uratowani z getta, wstydzimy się patrzeć sobie w oczy. Czy mieliśmy prawo chronić samych siebie? Dlaczego w tej części świata jest tak pięknie? Tutaj wszystko pachnie słońcem i kwiatami, a tam – tam jest tylko krew, krew mojego własnego narodu. Boże, dlaczego musi istnieć tyle okrucieństwa? Wstydzę się. Jestem tutaj, wdycham świeże powietrze, a w płomieniach ginie mój naród palony żywcem. Dlaczego?” (B e r g, dz. cyt., s. 243).

²² „Cierpienie stanowić ma choćby tylko częściową ekspiację. Kiedy później przeżyłem groźbę śmierci wiszącą nad naszymi głowami, miałem uczucie jakiejś zapłaty za grzechy. Oczywiście są to nędzne pocieszenia” (M a k o w e r, dz. cyt., s. 128).

prawdę, Zagłada Narodu i śmierć każdego Żyda osobno stanowiła jedynie apoteozę bezsensu.

Zdesperowane ofiary morderstw nierzadko doszukiwały się przyczyny nieszczęść we własnych odstępstwach i przewinieniach. Doświadczenia Zagłady przyjmowali jako nauczkę. Tak surowa kara wydawała się raczej jakąś obłądną zemstą niż aktem sprawiedliwości. „Za jakie grzechy?” – pytali²³

Te wszystkie lamenty, prośby, wezwania, okrzyki, protesty dobywały się z dna ludzkiego piekła. Nie brały się z nadziei, ale z rozpacz. Nie wzywały Boga na pomoc, lecz proklamowały ostateczne zwątpienie. Tajemnica przestała wyrażać wielkość. Nie pociągała umysłów i serc. Bo jaką tajemnicę może skrywać Ten, który milczy w obliczu ludobójstwa, Bóg roku tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego?

IV NIEMY BÓG ZAGŁADY

Tradycję zwątpienia stworzyło przekonanie, że Bóg Przymierza oraz Bóg Zagłady są znacząco różni. Mają odmienne przymioty i niejednakowy stosunek do zła. Inaczej postrzegają Żydów i ich oprawców.

Przez setki lat Lud Księgi wznosił nieprawdziwy obraz swego JHWH. Wiara patriarchów, proroków, uczonych faryzeuszów, ortodoksyjnych rabinów powstała z fałszywych przesłanek. Jeżeli przetrwała tak długo, to wbrew rzeczywistości. Wydarzenia i przeżycia czasu Zagłady ostatecznie pogrzebały żydowską ufność. Uznane sądy okazały się zbiorem naiwnych postulatów. Prawdziwy Bóg nie pasował do wyobrażeń nadanych Mu przez judaizm. Był dalece inny.

Niewykluczone jednak, że skrywał dwa oblicza. Jedno – przyjazne, poznali Żydzi w historii świętej. Drugie objawiła im Zagłada. Wówczas Bóg zamilkł i dał przyzwolenie ludobójstwu. Dla wątpiących Jego ofiar nie był już tym samym – łaskawym i dobrym. W mrocznym tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim, na ulicach gett, rozpoznano w Nim Kogoś zupełnie obcego – nieme-go Boga Zagłady.

Wielu Żydom myśl, że Bóg pomimo eksterminacji jest, jakim był, wydała się gorsząca. Ani wiara, ani wyobrażenia nie dopuszczały współbycia dobrego Stwórcy z rozszalałym, zabójczym złem. Wolały zaprzeczyć Jego istnieniu,

²³ Zob. przykładowo: H a n a, *Pamiętnik polskiej Żydówki*, Gdańsk 1992, s. 93, 100.

niż zgadzać się na niepojęty paradoks. Bezkarność i szatańska pomysłowość oprawców dawały wyraźne dowody Nieistnieniu.

Jest taka ulica w Warszawie. Jest taka, wszyscy to wiecie, / Lecz nie ma Boga, to dobrze... Chociaż tak źle jest bez niego – jak źle jest, dzisiaj już wiemy. / Lecz gdyby istniał – to straszne! Bóg – i ulica Miła... Cóż za para – ich dwoje! / O, wydobądźcie z walizek wasze jedyne dzieci i roztrzaskajcie o ścianę! / Rzućcie się w ogień i rwijcie włosy! I załamujcie bezsilne ręce swoje: / Jest Bóg! O, co za nieprawość! O, jaka hańba nieziemska! Szyderstwo nieopisane²⁴

Tak zdecydowana niewiara nie przychodziła przyjemnie. Nie zaprowadzała w żydowskich myślach porządku. Nie zapewniała komfortu ani spokoju. Przeciwnie – dopełniała miary nieszczęścia. Niekiedy w obronie przed nią poruszano wszelkie możliwe środki. Angażowano rozum i wiarę. Pod naporem przeciwności wszelkie wysiłki okazywały się bezużyteczne. Nadzieja odnosiła klęskę za klęską. Bóg zawodził ostatecznie. Rzeczywiście, lepiej, aby Go nie było. Tymczasem istniał. Żydzi w Jego wstrzemięźliwości dostrzegali obojętność. W słabości widzieli uległość. W sprawiedliwości ujrzeli okrucieństwo. Milczenie uznali za zbrodnię. Udręka przerosła i świętość Biblii, i powagę tradycji, i lęk przed bluźnierstwem. Nie potrzebowano dłużej czcić Tory ani wołać: „Chcę Cię wywyższać, mój Królu, i błogosławić Twe Imię na wieki” (Ps 145, 1). Nie zamierzano wysłuchiwać zwiastowanych przez proroków kłamstw. Zagłada zniosła wszelkie prawdy, przepisy, obowiązki i całą ludzką mądrość. Aż do śmierci pozostawała jedyną koniecznością. Sam Bóg zasługiwał teraz za ledwie na niechęć lub przekleństwo²⁵:

Jeszcze tak niedawno kryłem w sobie tę trochę wiary w lepszą część ludzkości. Jeszcze tak niedawno nosiłem w sercu obraz lepszego jutra. Starłem się siebie pocieszyć i innych. Starłem wmówić w siebie kłamstwo i fałsz. Bo fałszem i kłamstwem jest to wszystko, co nie jest męką i cierpieniem! Bo kłamstwem i fałszem jest to wszystko, co nie jest podłością i hańbą silniejszego, nienasyce- niem złośliwego krew swych ofiar! Bo fałszem i kłamstwem jest to wszystko, o co modlimy się, czego pragnęliśmy, w co wierzyliśmy, złudzenia i sny nasze!

²⁴ K a c e n e l s o n, dz. cyt.

²⁵ Kilkunastoletni Eliezer, jako więzień KL Auschwitz, był świadkiem tragicznej modlitwy. Być może pierwszy raz w dziejach Żydzi odmawiali *Kadisz* – modlitwę umarłych – za samych siebie: „Niech będzie pochwalone i wywyższone Imię Jego – szeptał mój ojciec [...] Poczułem, że narasta we mnie bunt. Dlaczego miałbym wysławiać Jego Imię? Wiekuisty Pan wszechświata, wszechmogący i groźny milczał, za co miałem Mu dziękować?” (W i e s e l, dz. cyt. s. 38).

Nie wierzę w Boga, ale jeżeli jesteś, o Boże, to bądź przeklęty, jeżeli jesteś – bądź nam Bogiem zemsty!²⁶

Przekleństwo zaciążyło na Bogu z powodu haniebnego milczenia. Cisza sprzyjała oprawcom. Zachęcała do zbrodni. Milczący Pan okazał się niemieckim Bogiem. Podobnie jak oni nie ukrywał wrogości do Żydów. Pogardzał i bawił się nimi. Niemców wybrał na wykonawców własnych zamiarów. Albo sam stał się ich usłużnym zakładnikiem. Wśród Żydów wzbudzał odrazę i pragnienie zemsty. Nierzadko przed śmiercią odwet pozostawał ostatnim celem. Obraz takiego Boga nie różnił się wiele od wizerunku Szatana. Niewykluczone, że ich utożsamiano²⁷

Być może Bóg sprawił Zagładę z zupełnie innego powodu. Zesłał nieszczęścia i trwogę, aby ukarać Lud Przymierza. Doświadczenia kary pochodzącej z niebios nie były w historii Izraela czymś nowym. JHWH nieraz posługiwał się bezwzględными metodami, przywołując do porządku i posłuszeństwa swoich wybranych. Tak pojęte cierpienie usensowniało się. Ukazywało obraz Boga zgodny z wiarą ojców. Nie przedstawiał się już jako współnik złych. Nie pozostawał niemiłosierny. Mógł złagodzić gniew, wysłuchać prośby, ulżyć ciężkiej doli. Gdy dopełni się wyrok, znowu zacznie błogosławić. Porzuci sprawiedliwe milczenie. Powstrzyma tryby rozpędzonej maszyny Zagłady. Dopuszcza tyle nieszczęścia, ile trzeba. Nie przekroczy żydowskiej wytrzymałości, bo sam zna jej miarę najlepiej. Wkrótce oprawcy staną się wspólnymi wrogami. Wówczas ich zmiażdży i raz na zawsze oddali niebezpieczeństwa. Obecna nauczka jest sroga, bo sam grzech był ciężki. Trwa nadal, bo odstępstwa nie zostały odpokutowane, a do dawniej popełnionych przewinień doszły nowe. Udział w *Judenratch*, akcje *Ordnungsdienst*, beznamiętna walka o przetrwanie, wreszcie zwątpienie dodatkowo przedłużają okres kary²⁸

²⁶ C z a r n o b r o d a, dz. cyt., s. 240.

²⁷ Wizję niemieckiego Boga roztoczył m.in. W. Szlengel. Jego proste w formie wiersze cieszyły się wśród warszawskich Żydów gorzką popularnością. Czytano je, recytowano, śpiewano, wiele krążyło po getcie przekazywanych z ust do ust. Pisał: „Bunt mięsa, bunt mięsa, śpiew mięsa! / Słysz niemiecki Boże, jak modlą się Żydzi w „dzikich” domach, / Trzymając w rękę łom czy żerdź” Jeżeli Żydzi mają własnego Boga (modlą się!), to aby prosić o krwawą walkę, gwałtowną śmierć, celną dłoń. Sam poeta nie miał dobrej opinii o tym żydowskim Bogu. Zob. W S z l e n g e l, *Co czytałem umarłym*, Warszawa 1977, „Kontratak”

²⁸ Bunt przeciwko sadyzmowi kary wybuchał wśród Żydów często. H. Rufeisenówna obserwowała likwidację części warszawskiego getta. Widziała wozy pełne ludzi, jadące wprost na Umschlagplatz. Cóż to była za udręka: „Kobiety, mężczyźni, starcy i dzieci z przerażeniem

Żydowskie umysły i serca źle znosiły udrękę. Rozmiary zła osiągnęły granicę absurdu. Cierpienia rozrosły się nieproporcjonalnie do domniemanych odstępstw. Nie oszczędzały niewinnych. Na śmierć zagnano tysiące dzieci. Zasada zbiorowej odpowiedzialności wypaczała pojęcie sprawiedliwości. Pokorne znoszenie wyroków boskich kojarzyło się z powolną naiwnością. Marsz na rzeź, niczym cierpliwe baranki²⁹, wydawał się większym grzechem niż przedwojenne przewinienia. Należy ratować życie. Nie wolno zgadzać się na morderczy wyrok i kajać w imię urojonych błędów. Zagłada to nic innego, jak nikczemna zemsta. Nie ma nic wspólnego z prawem czy sprawiedliwą odplątą. A Bóg jest tylko mściwy.

Tak śmiałe oskarżenie, rzucone w stronę Boga, łagodniało nieco pod wpływem doświadczeń Jego obojętności. Posępne przeżycia ukazywały odległego Stwórcę. Nie interesował się swoim dziełem. Pozostawał letni. Nie wspomagał ani nie zapobiegał dziejącemu się złu. Odchodził w sferę anonimowości. Skrywał dalekie już oblicze. Uodparniał się na wołania. Wreszcie zamknął się na trwałe w swojej transcendencji. Żydzi, cały świat, stali się Mu najzupełniej obojętni. Widział i milczał³⁰

Niekiedy obojętność okazywała się przyjazna, a Bóg – daleki, ale życzliwy. Nie życzył Żydom cierpienia i zguby. Z niepokojem obserwował wojenną zawieruchę. Być może rozumiał zaistniałą sytuację, jednak nie próbował jej zmienić. Żadnym gestem nie pomagał ofiarom. Zachowywał dystans i nie przekraczał granicy współczucia. Nie był już obcy, ale nigdy nie stał się swój. Nie przypominał żandarma czy szmalcownika, raczej neutralnego polityka zza oceanu. Jakiegoś posiwiątego, starszego pana, zachowującego łaskawe spojrzenie, bez opaski, z piórem Watermanna w ręku³¹

jadą ulicami, które widzą po raz ostatni. Wyciągali ręce i wzywali pomocy [...] Przestraszone, blade twarze, rozwiane włosy, wyciągnięte w kierunku domów drżące ręce i ten straszny krzyk w niebiosy [...], za co nas tak męczą” (H. R u f e i s e n - S c h u p p e r, *Pożegnanie Mitej 18. Wspomnienia łączniczki Żydowskiej Organizacji Bojowej*, Kraków 1996, s. 39).

²⁹ Nawiązującego do Biblii określenia użyto po raz pierwszy w ulotce ŻOB. Przestrzegano w niej przed biernością. Nawoływano do walki.

³⁰ Dnia 14 lutego 1942 r. J. Wiktor opisał w swoim dzienniku widok śmierci kobiety i jej czworga dzieci. Śmierć była dla nich wybawieniem. Gdy żyli na ziemi, oprawcy pragnęli ich upodlić, Bóg zaś lekceważył ich modlitwy: „Przygarniała do siebie czworo małych dzieci, składających głowy na jej piersiach. Fałdany łachmanów zeszytywniały. Na twarzach zastygły łzy i słowa modlitwy, nie wysłuchanej przez głuchego Boga. Na wargach przyczał się uśmiech, urągający wszelkim ziemskim gwałtom. A zdawało się, że ci umarli pospólnie radują się znajdując ukojenie w śmierci” (*Dzienniki*, Warszawa 1946, s. 46).

³¹ W *Kronice* E. Ringelbluma (s. 582) zachował się fragment zaginionego wiersza

Zwątpienie nie wykluczało zaufania. Doświadczenia Boga wiernego nie chroniły zaś przed niewiarą. Taki Bóg nie zdradził Żydów. Wychodził im naprzeciw. Nie współpracował z oprawcami. Nie liczył na ich zysk. Czuł się związany obietnicą. Nie sprzeniewierzył się złożonym zobowiązaniom. Szczere przejmował się niepowodzeniami Narodu. Próbował walczyć w imię prawdy i dobra. Pragnął zwycięstwa. Pomimo starań zawiódł. Nie potrafił zaradzić złu. Złożył obietnicę na wyrost. Wbrew Jego woli i wysiłkom Żydzi dostali się pod obce panowanie. Cierpiąc, został zmuszony do milczenia. Świat urządzano na nowo, teraz zgodnie z nazistowskim ideałem³²

Upiorna paralela: apogeum mocy Złego i agonia poczciwego Stwórcy bezpowrotnie deformowała rzeczywistość. Bóg słabł coraz bardziej i bardziej. Opuszczała Go cała żywotność. Dzielił los swoich Żydów. Krematoria, rowy egzekucyjne, szubienice odbierały Mu istnienie. Wyczerpany odchodził śladem innych ofiar. Upadek stawał się nieuchronny. Niewykluczone, że płakał lub protestował, ale odgłosy te były niesłyszalne i poczytano je za milczenie. Na koniec umarł. Nie poległ jak wielki wódz na polu boju. Raczej zmarł w upodleniu, podobnie do tych, na których Mu zależało³³

W Szlengla: „Może to był sen / Chociaż nie / A może zmorzył mnie trunek / Siedzieliśmy razem Bóg i ja / Robiliśmy obrachunek / Bóg to siwy, starszy pan / O spojrzeniu pełnym łaski / Ubrany był zwyczajnie / Lecz chodził bez opaski / Kenkarty wprawdzie nie miał / Lecz przybył prosto z raju / Obywatelstwo miał podobno Urugwaju / Wyjąłem wielką księgę / A Pan Bóg Watermanna” Ringelblum cytuje tylko początek utworu. Zapowiada, że kończy go bluźnierstwo. Jakie – można tylko przypuszczać.

³² Lakonicznym i nieporadnym językiem wyraziła to mieszkanka ulicy Miłej: „Byli Niemcy, którzy widząc, że nie ustępuje mu się z drogi, a Żyd nosi brodę, to wyjął nożyczki z kieszeni, ażeby go oszpecił. I zaczął obcinać brodę, a jeżeli był większym sadystą, zapalkami podpalał brodę. Nieszczęśliwy Żyd krzyczał z bólu do Pana «Szema Izrael», ale nikt nie mógł mu pomóc, nawet Pan Bóg” (S. K o l o w i c z K r a u s, *Dziewczynka z ulicy Miłej albo świadectwo Holokaustu*, Lublin 1995, s. 9).

³³ Pewnego dnia KL Auschwitz wstrząsnął kolejny sukces zła i jeszcze jedna porażka Boga. Podczas apelu wieszano trzech winowajców. Wśród nich był obozowy ulubieniec, kilkunastoletni chłopiec. Egzekucję celebrowano. Z namaszczeniem nakładano pętlę. Wolno odepchnięto podest. Dziecko nie umarło natychmiast. Było zbyt lekkie, aby jego ciężar wywołał odpowiedni zacisk sznura i szybki zgon. Męczyło się. Wówczas ktoś z więźniów zawołał: „Gdzie jest Bóg?” Niewiele starszy od powieszzonego świadek tak wyraził swoje doświadczenie tamtej sceny: „Usłyszałem za sobą [...] człowieka, pytającego «gdzie jest Bóg teraz?» I usłyszałem wewnętrzny głos, który odpowiadał: «Gdzie? – Jest tutaj... wisi na tej szubienicy»” (W i e s e l, dz. cyt., s. 70).

*

Ten Bóg – przeklinany, sprzyjający oprawcom, obojętny, bezradny, wreszcie martwy stanowi różne przejawy rozpacz. Różne nazwy doświadczeń ciszy. Więcej niż o Bogu mówią one o człowieku – zatrwożonym, wątpliwym, przytłoczonym cierpieniem, przegranym, ograbionym z nadziei. Albo o innym – zatrutym nienawiścią, podstępny, oddanym na usługi zła. Mówią także o świecie – zepsutym do granic możliwości. Ale czy rzeczywiście milczą na temat Boga? Doświadczenie nie daje o Nim wiedzy pewnej, ale czy żadnej?³⁴

U źródeł tradycji zwątpienia znalazła się podła śmierć. Prawa uśmiercania i umierania przemieniały ludzi w *Über-* i *Untermenschów*. Degradowały świat oddając go w panowanie złym. Wypaczały obraz samego Boga. Ale czy rzeczywiście tylko obraz?

Wysiłek umysłu nie przybliżył żydowskiej śmieci. Nie ujaśnił towarzyszących jej: samotności, niemocy, niewiary. Nie otworzył rozpacz i zwątpienia. Dlatego nie pojął także tamtego Boga.

Doświadczenia Zagłady na trwałe skryły tajemnicę zła absolutnego i absurdalnego. Posiadły przewagę bezpośredniości. Powstały z wewnątrz tego, co przeżyte. Nie sposób ich pojąć, stosując zewnętrzne miary. A czy któryś z teologów, filozofów, ludzi dobrej woli został zabrany do piekła? Brak wspólnoty przeżyć stanowi skuteczną przeszkodę zrozumienia żydowskich doświadczeń. W drodze do niego pojawia się niedoskonały substytut tej wspólnoty – teologia „współczucia”³⁵

Na teologii tej ciąży gorzki obowiązek rachowania strat. Jest w tym podobna do grabarza zbierającego zwłoki po katastrofie. Rejestruje spustoszenia poczynione przez zło. Pochyla się nad prawdą zawartą w doświadczeniach.

³⁴ Pytanie to nie wyklaruje się, dopóki wyraźnie nie zostanie przedstawiony sposób wykorzystania doświadczeń w teologii. Badania tego problemu znajdują się w fazie załączkowej. Aktualna topika teologiczna uwzględnia „doświadczenia osób i wspólnot chrześcijańskich”. Znajduje im miejsce wśród źródeł niezobiektywizowanych. Zob. S. C. N a p i ó r k o w s k i, *Jak uprawiać teologię*, Wrocław 1991, s. 38, 48-49. Poza tym doniosłość doświadczeń jest tylko w niewielkim stopniu doceniana. A przecież są one tym „miejszem” gdzie człowiek spotyka Boga. Nawet Objawienie historyczne dokonywało się na drodze doświadczeń, na przykład proroków.

³⁵ Poważnie traktującej doświadczenie ufności i zwątpienia jako przejawy jednej Zagłady. Zob. W H r y n i e w i c z, *Hermeneutyka w dialogu. Szkice teologiczno-ekumeniczne*, t. II, Opole 1998, s. 59-74.

Nie waha się jej ogłosić, nawet jeżeli to triumf Szatana. Uwzględnia ponure przeżycia i doświadczenia. Wysłuchuje skargi i protesty. Jest bliska życiu, jakie by nie było. Pokornie przyjmuje oskarżenia: że udręka przerosła wytrzymałość, że źli zwyciężyli, że Bóg zamilkł. Ma odwagę zrezygnować z utartych przekonań. Dopiero gdy odczyta znaki z dziejącej się rzeczywistości, podejmie próby wyjaśnień. Umieści je w świetle Objawienia. Wtedy przypomni raczej uzdrowiciela leczącego rany pogorzalców. Ograniczona prawda będzie bronić nadziei, sensu śmierci i Boga. U progu trzeciego tysiąclecia stanęła wobec prawdy o Jego milczeniu.

Prawda ta przywołuje najpierw pytanie o Odkupienie. Czy zwycięstwo zła nie zrujnowało chrześcijańskich przekonań? Czy ofiara Chrystusa miała wartość odkupieńczą? Czy może Jego dzieło zostało zaprzepaszczone przez dwa tysiące lat nauczania pogardy (A. Roy Eckhardt), zwieńczone Zagładą?

Teologia służy całemu chrześcijaństwu. Zachęca do odwagi. Pomaga odkrywać fundamenty. Współcierpieć z innymi w postawie dialogu. Odważnie wyznaczyć winy. Zacząć na nowo dążyć do ideału miłości.

Tymczasem warto wypatrywać Mesjasza.

DAS SCHWEIGEN GOTTES
IN DER ERFAHRUNG DER JÜDISCHEN HOLOCAUSTOPFER
ZU DEN QUELLEN DER TRADITION DES ZWEIFELNS

Z u s a m m e n f a s s u n g

Der Autor versucht, die Entstehung der Tradition des Zweifels an Gott im jüdischen Volk nachzuzeichnen und zu begründen.

Die traditionelle Theologie bezeichnet jegliches Zweifeln an Gott als Sünde, da ihrer Lehre zufolge Gott ausschließlich in der Offenbarung erkennbar ist, nicht jedoch in der persönlichen Lebenserfahrung gesucht werden darf. Sie ist daher ungeeignet, dem jüdischen Volk, das als solches ausgelöscht werden sollte, Antwort auf die Frage zu geben, ob das in den Konzentrationslagern erfahrene Leid einen Sinn hat bzw. haben kann. Somit mußte aufgrund der vielfach gemachten Erfahrung, daß Gott schwieg, während sein Volk ermordet wurde, notwendigerweise eine Tradition des Zweifels entstehen. Da sie es dem Juden gestattet, auch außerhalb der Überlieferung nach Wahrheit zu suchen, wird sie seinen psychischen Bedürfnissen am ehesten gerecht. Aus eben diesem Umstand schöpft sie ihre Begründung; daher wäre es falsch, dem Juden das Recht auf eine Tradition des Zweifels abzustreiten.

Die Tradition des Zweifels basiert auf der Vorstellung, daß der Gott des Alten Bundes und der, der der Vernichtung seines Volkes schweigend zusieht, nichts miteinander zu tun haben können. An die Stelle der Erwählung durch Gott ist die Erwählung durch Satan zur Vernichtung getreten. Diese Erfahrung der Gegenwart und Macht des Bösen verbindet sich mit apokalyptischen Vorstellungen, entzieht sich aber einer schlüssigen Deutung. Vergleiche der Gefangenschaft in den Konzentrationslagern mit der ägyptischen Gefangenschaft scheitern, da der erhoffte Befreier ausblieb. Auch die Vorstellung, Gott strafe sein Volk für begangene Sünden, bietet keine hinreichende Erklärung, da die Strafe des Ausgelöschtwerdens als Volk in keinem Verhältnis zu irgendeiner Sünde stehen kann. Also ist Gott entweder grausam, da er den Deutschen ein Verbrechen gestattete, gleichgültig, da er dieses Verbrechen durch sein Schweigen offenbar duldete, oder aber als schwacher Gott im Kampf gegen das Böse unterlegen und zusammen mit seinem Volk untergegangen.

Die moderne Theologie, der die „Höllenerfahrungen“ des jüdischen Volkes nur in Ansätzen zugänglich sind, ist ihrem Wesen nach eine „Theologie des Mitgefühls“ Mehr als das kann sie nicht sein, da die Basis erfahrener Leidensgemeinschaft fehlt. Sie hört jedoch zu, fühlt mit, versteht – und antwortet, indem sie sich der unfaßbaren und absurden Wahrheit, daß das Böse mit Gottes schweigender Zustimmung offenbar gesiegt hat, an sich heran läßt. Gleichzeitig aber stellt sie die Endgültigkeit dieses Sieges in Frage, da sie trotz der äußeren Herrschaft des Bösen an die nach wie vor voll gültige Erlösung in Jesus Christus glaubt. Auf diese Weise steht sie im Dienst des gesamten Christentums. Sie will dem kommenden Messias den Weg bereiten, indem sie dazu ermutigt, die in Ihm geschehene Erlösung durch Taten der Liebe wirksam und sichtbar zu machen.

Zusammengefaßt von Agnieszka Sawczuk